

Nazywam się Wanda Bartoszewicz, z domu Korkuć. Miejscowość, w której mieszkałam, to mała miejscowość, była posiadłością mojego ojca. Ten Korkuć, który występował w programie telewizyjnym, w audycji o Żydach /z Ejszyszek/, to nie jest nasz kuzyn, ale ja znam tego Korkucia, on mieszkał w Korkucianach, od nas około 10 kilometrów. Tak było na Litwie, że nazwisko się powtarzało. Ale ja go dobrze znam, on mieszka teraz chyba w Kamiennej Górze. Spotkałam go kiedyś, kiedy byłam w Głuszycy Górnej /zmarł nasz wspólny kuzyn/ i z nim jechałam. On mówił, że Żydzi bardzo mu się zrewanżowali za tę pomoc, że zaprosili go do Stanów, a kiedy on wrócił do Polski, to już był nakaz /tu: zawiadomienie/ odebrania wołgi, za którą oni już tam w Ameryce zapłacili /ci Żydzi, którym on pomógł/. Właśnie tą wołgą jechaliśmy z nim i on to mi opowiadał. On nawet podawał mi swój adres, on jest starszy ode mnie, później ożenił się, mówił, że ma 17-letniego syna. To był nasz sąsiad.

A ja mieszkałam w Kamiennej Górze też, bo kiedy nasz transport przyszedł z Wileńszczyzny, to skierowano nas do Kamiennej Góry i tam koło Kamiennej Góry mieliśmy gospodarstwo. Później tam zaczęli chodzić koło spółdzielni produkcyjnych, to my wилnianie wszyscy się wystraszyli, powiedzieliśmy, "co, my z kołchozu uciekli, a tu nas do kołchozu zaganiają" i każdy rozglądał się /tozjechał się, gdzie mógł/

Do Polski przyjechałam w październiku, w połowie października byłam w Kamiennej Górze, w roku 1945. Bardzo gorąco czekaliśmy już na te transporty i jaki transport pierwszy był, takim jechaliśmy - ze stacji Orany. Przez miejscowość Orany przechodziła granica polsko-litewska przed 39-ym rokiem, część miasteczka była w Litwie, a część w Polsce. A potem jak przyszli w 39 roku Rosjanie, to Litwini spotkali ich z chlebem i solą, no i oni oddali im Wilno i kawałek Wileńszczyzny i tak się złożyło, że granica litewsko-białoruska była na naszej łące. Sąsiedzi byli na Litwie, a my na Białorusi. Granica przechodziła przez małą rzeczulkę, potok bez nazwy, tam był staw, młyn i stamtąd wypływał ten potok.

Wyjeżdżaliśmy do Polski prawie w komplecie, nie byliśmy porozrzucani: ta granica bardzo nam pomogła - zostaliśmy w kupie, dlatego, że jak stworzyli granicę, to byliśmy w pasie neutralnym, żadna władza administracyjna nie miała wstępu, tylko wojsko. A muszę przyznać, że Rosjanie jako naród nie byli źli ludzie, chociaż była to straż graniczna, to widać było, że była to szkoła NKWD, bo nawet mieli nie zielone a czerwone otoki, bo na tą nową granicę oni kogo mieli, to wsadzali /tu: obsadzali, kim mieli/, bo w tym czasie Rosjanie mieli wojnę z Finlandią, też mieli ciężkie czasy. Rosjanie spisywali, robili inwentarz, a my mieliśmy folwark taki, tak że nie mieszkaliśmy we wsi, ale w małym odosobnieniu i oni przychodzili i spisywali: ile

krów masz, to człowiek stał i milczał, bo było tego dużo. To oni mówili jeden do drugiego: pisz trzy czy tam dwie. To był taki ogólny spis, ale to robiły władze administracyjne, a u nas robiło to wojsko. Ten spis był w roku 1940. Potem według tego bogactwa wywozili na Syberię. Mieliśmy dwa szczęścia: że granica była i że mieliśmy stary budynek mieszkalny, bo jak ładny dom mieszkalny, to...

Przyjechaliśmy do Polski prawie w komplecie, bo część rodziny wyjechała wcześniej. Myśmy się jak zaczęli zapisywać do Polski, to zapisaliśmy się i na Litwie i na Białorusi i potem pilnowaliśmy, gdzie wpierw transport. Moi dwaj bracia i siostra wyjechali z Białorusi - ze stacji Bastuny, a potem część rodziny z Oran. Nie mogliśmy wszyscy razem wyjechać, bo trzeba było kogoś zostawić na gospodarce, zostaliśmy ja z mężem. Wyjeżdżając można było zabrać wszystko, proszę bardzo, tylko nie było tego gdzie kłaść. Kto miał większą siłę przy załadunku, to gdzieś tam powpychali się. Jak ładowali nasz transport w Oranach, to na rampie tyle wszystkiego zostało, że tym można było najlepszy majątek zagospodarować: i konie, i krowy i owce, i wozy, i skrzynie z różnymi; my tam nie porywaliśmy się na te owce...

Ludzie wywiezieni z tej miejscowości:

Bratowej mojej siostra z dziećmi, nazywała się Solska. A dwóch Solskich zginęło w Katyniu. Rosjanie doczytali się nazwiska "Solski" i męża jej zabrali do więzienia, a ją z dziećmi wywieźli na Syberię. Ją go wcześniej wypuścili z więzienia, niż ją z Syberii, bo jak podpisali umowę z Sikorskim, to więźniów wypuścili i on napisał do żony: pilnujcie bo będą oddziały Andersa iść razem z tym wojskiem, ale jej się nie udało tej kobiecie z dziećmi, bo ona przyjechała w 46 roku, mieszka w Olsztynie, ma legitymację Związku Patriotów Polskich, podpisaną przez Wasilewską. Był wywieziony na Syberię mój brat cioteczny też - Krupowiaś Antoni. A Solscy mieszkali w Lidzie, on był leśniczym tam koło Lidy i potem wybudowali swój domek. Natomiast Krupowias mieszkał , też mieli tam swój folwarczek To bardzo bliski kuzyn tego Monkiewicza. Ich wywieźli z dziećmi i tam zmarła ich córeczka. Tak że u nas tak bardzo nie wywozili, bo to granica była. Potem nas od tej granicy wysiedlili, a potem wrócili z powrotem, ale już tylko właściciele, bo mieliśmy dwóch pracowników, to oni dostali gospodarstwa po legionistach /wywiezionych/, bo Piłsudski tam rozparcelował parę majątków i były osady. W pierwszej kolejności pojechali na Syberię leśnicy i legionieści i granatowa policja, a potem już te kułaki. Muszę powiedzieć, że tam, gdzie my mieszkaliśmy, to nie było takiego donosicielstwa, wydawania jeden drugiego. Tam mieszkali sami Polacy. Nawet w miasteczku gminnym w Ejszyszkach, gdzie ja skończyłam 7-klasową szkołę

nawet teraz, po wojnie, kiedy pojechałam tam, to nie słyszało się innego języka, tylko polski., ani słowa po litewsku, ani po rosyjsku. Po rosyjsku - tylko w urzędzie; nawet idąc ulicą nie słyszałam: zdrastujcie czy żaba diena, tylko dzień dobry - to było takie czyste polskie.

Do ~~SS~~ szkoły chodziłam do wsi Dowgidańce, tam skończyłam 3 klasy w ciągu dwóch lat, do II klasy chodziłam do 17 grudnia; ^{nauczyciele} widzieli, że ja się tam nudzę, rozrabiam, to mnie przenieśli do III, mieli mnie nie klasyfikować, ale tam nie miałam żadnej czwórki ani trójki. Nauczycielką I i II klasy była pani Dobrzyniecka Waleria - taka czarna, z grubym kokiem, w III klasie była pani Orłowska - zmarła na początku roku. Trzeba powiedzieć krytycznie, że na Wileńszczyźnie nie dbali o oświatę - cały listopad, grudzień nie było nauczyciela. Przyjechał mój brat i powiedział, że szkoda roku. Naszym marzeniem było uczyć się i ojciec tak dbał o to /to było jego najnędzniejsze posunięcie, bo ci, co mieli dużo ziemi, to mówili: po co mam się uczyć, przecie mam ziemię, a potem ci, co przyjechali tutaj i mieli szkołę, to mieli inne życie/. Potem chodziłam do takiej szkoły w miejscowości Kłajsze - to taka białorusko-litewska, ale uczyli tylko po polsku. Tam było takie małżeństwo - pp. Steficy i jeszcze jedna nauczycielka /do kl. I i II/, tam była wybudowana taka ładna nowa szkoła 5-klasowa. Tam kończyłam 4-tą klasę - to była już gmina Raduń. A potem poszłam do Ejszyszek. Do Ejszyszek było 8 kilometrów. Mieszkałam na stacji. Kierownikiem szkoły był Ludwik Gurak /po wojnie był dyrektorem liceum w Ostrowiu Wielkopolskim/. Ony był wywieziony na Syberię, ale oni mieli kuzyna, który był adiutantem Rokossowskiego /czy coś takiego/ i on pojechał gdzieś tam na Syberię i go odnalazł. I tam był też taki lekarz Ler /Lehr?/ i też taki emerytowany generał - lekarz medycyny - miał na nazwisko Religioni. We wsi Wajdagi postawił sobie taki drewniany domek /mój mąż był z tej wsi/. I kiedy byłam w Ejszyszkach w 1957 roku, to przewodniczący sielsowietu powiedział z satysfakcją, że spalili domek tego generała. A ja powiedziałam, że spaliliście swój domek, bo generała nie ma, a w domku mogliście zrobić ładną szkołę czy coś innego. A tam przed wojną była ładna szkoła w miejscowości Wersoka. Folwark Wersoka i młn były własnością Witolda Staniewicza, który był rektorem Uniwersytetu Wileńskiego i on był wiceministrem oświaty a jego żona była profesorem w gimnazjum w Wilnie - im. Lelewela, to było gimnazjum matematyczno-przyrodnicze. I Staniewicz w Wersoce wybudował piękną szkołę. Kiedy chodziłam do I-III klasy, to szkoła mieściła się w budynku wydzierżawionym od chłopca. A w IV klasie w Kłajszach była szkoła wybudowana, bardzo ładna.

Moja parafia to była Nacza, natomiast bliżej z tej naszej Nowinki

było do kościoła w Koleśnikach. Ludzie, którzy rozmawiali "po prostu" czytali i pisali po polsku. Nie wiem, skąd ci starsi ludzie umieli po polsku. Moja mama za czasów carskich była trochę nauczycielką i bardzo dobrze znała niemiecki i rosyjski, a po polsku tym bardziej. Wszyscy mieli polskie książeczki do nabożeństwa, kantyczki. Bardzo żałuję, że jak jechaliśmy do Polski, nie przywiozłam tych kantyczek, ale baliśmy się przez granicę. Potem jeszcze odnalazłam po wojnie swego nauczyciela matematyki, kiedy były pierwsze wybory do polskiego sejmiku. Znalazłam w gazecie - podpułkownik Jan Pokrzywa. On u nas uczył matematyki i prowadził harcerstwo. A tu był dowódcą okręgu Pomorskiego. W Ejszyszkach był Związek Młodzieży Polskiej, Strzelcy mieli świetlicę. Jeden nauczyciel - Wiktor Antonowicz, widać, że był duży patriota, on to zajmował się młodzieżą, był oficerem rezerwy, do szkoły przychodził gdzieś koło 12 września, bo wtedy wracał z wojska. Kiedy zmarł Piłsudski, to on był bliski rozpaczki, nosił po nim żałobę jak po ojcu.

Na wsi dużo zależało od nauczyciela. Jak byłam w III klasie, to był taki nauczyciel - Marek Szlabin. On zorganizował radio, ludzie przychodzili chętnie na wieczorynki /co niedzielę/ albo audycje ze Lwowa /Lwowska Fala, albo ciotka Albinowa z Wilna/. Kiedy Rosjanie zrobili z Litwy swoją republikę, to ciotka Albinowa zaśpiewała - nie pamiętam całej piosenki, ale tam było: "... i nie długo radość trwała, ciotka najtki odebrała..." - ona to zaśpiewała Litwinom i oni się zdenerwowali i zamknęli ją. Poza tym ciotka Albinowa mówiła, że przyjdą takie czasy, że "lity /litewskie pieniądze/ pójdą do plity, a ruble to poniosą wóble, a dukaty - to przyjdą do chaty".

U nas na Białorusi było gorzej, a na Litwie było dobre zaopatrzenie, i od nas ludzie przez granicę chodzili tam na zakupy: po mydło, cukier, sól, sacharynę. Pojedynczo ludzie bali się chodzić, więc zbierała się cała wieś i szli gromadą. Wszystkich zatrzymywali i mówili, że wy naruszali granicę, ale ludzie wykręcali się sianem. Ale to się szybko skończyło, bo wkrótce postawili skłupy graniczne /w październiku 39 roku/ i pilnowali i Litwini i Sowieci do 1 września 40 roku. W 40 roku Litwini przestali pilnować, a Sowieci pilnowali aż do grudnia 40 roku.

Jak się zaczęła wojna z Niemcami w 41 roku /22 czerwca/, to znaleźliśmy w sielsowiecie listy, że byliśmy wyznaczeni na 26 czerwca do wywiezienia na Syberię. Pierwsze transporty na Syberię poszły chyba 9 lutego 1940 roku z Lidy /wtedy wywieźli tych Selskich i innych znajomych, innego leśniczego z żoną/. Potem zaczęli wywozić na wiosnę /wtedy nas wysiedlili znad granicy/. Kiedy nas wysiedlili, to nas 16 rodzin - właściciele wywieźli do majątku Szawry; gdzie był gospodarstwo

darz tego majątku - nie wiem, bo to był przedtem duży majątek; 16 rodzin mieszkało w jednym domu, na podwórku jeść gotowali. Ale myśmy mieli tam niedaleko naszej rodziny i inni ludzie też zaczęli rozjeżdżać się do rodzin. Wysiedlili nas przed 1 maja, a w sierpniu puścili nas z powrotem. Właściciele wrócili do siebie, a ci, którzy dostali godpodarki po piśsudczykach, to już na nich pozostali. A nam też lepiej było, że oni już nie wrócili, bo już nikt nie mógł donosić. Mieliśmy jednego pracownika bardzo przyzwoitego. Drugi to nawet był w legionach ale potem stał się wielkim komunistą - Kasjanowicz Jak Rosjanie weszli - to on obraży podejmował, a powiesił portrety Stalina, Woroszyłowa. Był majsterkowiczem, i nasze radio na słuchawki przerobił tak, że można było słuchać jak z głośnika. Przed wyjazdem do Polski w Łodzi spotkałam jego żonę i dowiedziałam się, że Kasjanowicz siedzi w więzieniu u Rosjan i że oni też chcą jechać do Polski. O nim jest taka historyjka: raz reperował radio i akurat przyszedł patrol niemiecki i on się przeraził i zakrzyknął: "Matko Boska z byle jakiego kościoła - ratuj mnie!". A sam był katolikiem, ale jak przyszli Rosjanie, to gadał nieprzyzwoicie o Ojcu Św. Wysyłano wtedy takie karteczki, tzw. kańcuszek modlitewny. On chciał wtedy nas wrobić, ale to ja jego wrobiłam: przyszła taka karteczka do niego i do nas i on doniósł o tym Rosjanom, - na strażnicę do Jaworu. Przyjechał wtedy politruk i kazał mi czytać i tłumaczyć na rosyjski. A tłumaczyłam się, że nie znam rosyjskiego. Wtedy politruk powiedział, że on wie, że tam pisze, żeby Bóg dał, żeby Sowietci stąd jak najszybciej poszli. Mnie zabrali i trzymali 5 godzin. Ten Kasjanowicz nagadał Sowietom, że Staniewicz organizuje partyzantkę, doniósł na mojego brata /bez żadnego powodu/, brata aresztowali i był taki Mitrewicz z Szawrów /uważano go za komunistę, a potem zrobił się obłastnym deputatem, jeździł do Moskwy/ i on pomógł uwolnić brata - Władysław Korcucia /teraz brat mieszka w Bydgoszczy/.

Muszę powiedzieć, że ludzie mieszkający dookoła nas byli solidarni, nie było donosicieli. W okolicznych miejscowościach byli katolicy, nie było nigdzie cerkwi prawosławnych. Tylko we wsi Nękraszuńce był meczet tatarski.

Ten nauczyciel, który organizował to radio, to zorganizował też naukę czytania i pisania i kursy dla dorosłych /roczniki 1910 it.p./ Ludzie b. chętnie chodzili na te kursy, bo tam i radia posłuchali i w karty potem pograli. Ale wódki wtedy tak nie pili jak teraz... Poć koniec lat 30-ch ludzie mieli już radia /kryształkowe, na słuchawki/- my mieliśmy, nasi sąsiedzi Kunicy też mieli.

/koniec taśmy I /str. pierwszej/

o gospodarce w okresie międzywojennym, sadach, uprawach
o posiłkach, postach, o święceniu na Wielkanoc

o nauczycielu, który robił odczyty, o postępie rolnictwa na wsi,
o upowszechnianiu pod koniec lat 30-ych odmian ziemniaków czy ras
świń - poznańskich. Na Litwie w modzie wciąż były świnie z grubą skórą
ninią.

Siano duże lnu, sprzedawano len obrobiony. Tkano też duże. W każdym
domu były kresna - i w szlacheckim i w chłopskim.

Tkano z lnu i wełny. Modne były dywany do zawieszania na ścianie.

Z samodziaku szyte też ubrania. Z wełny szyte burki. Kozuch był ubra-
nien na co dzień. Do Kościoła już zakładało się płaszcz.

Do kościoła chodzili częściej latem. Ksiądz proboszcz z Keleśnik w la-
tach 60-ych był w Wilnie w kościele św. Ducha. A o pozostałych księ-
żach nie wiem. Jak wyjeżdżałam do Polski, to księża jeszcze byli, bo
jeździłam do Naczy po metryki, ale księgi metrykalne były już zabrane
przez administrację rosyjską. W Keleśnikach kościół jest nadal czynny,
i w Ejszyszkach też. W Naczy przez jakiś czas kościół nie był czynny,
nie było księdza, ale był w Dubiczach. Dubicze - związek z powst. st.,
Ludwikiem Narbuttem. Na bagnach było oznakowanie miejsc Narbutta.
Uroczystość poświęcenia pomnika w Dubiczach.

Wychowanie religijne.

Właściciele stancji musiały codziennie przeczytać żywot jednego świę-
tego i przepowiednie Sybilli. Do kościoła musieliśmy chodzić co 2-gą
niedzielę /co 2-gą - do domu po prowiant/. Nauczyciele byli bardzo po-
rządni. Kierownik szkoły - Ludwik Gurak nawet w zimie wychodził na
regatki, żeby sprawdzić, czy uczniowie porządnie ubrani idą do domu.
Czy są w uczniowskich czapkach, czy nie idą z postawionym kołnierzem.
On chodził zawsze w kapeluszu, kiedy spotykał ucznia z postawionym
kołnierzem, to zdejmował kapelusz i mówił: "Dzień dobry, panie szlach-
cicu." Uczeń z miasteczka musiał wyjść elegancko. W Lidzie chodziłam
do państwowego gimnazjum. Akurat mój szwagier był wójtem, uczyłam
się jako trzecia z domu, więc miałam zaświadczenie i nie płaciłam
za szkołę. Najstarszy brat kończył szkołę w Wilnie, potem był w pod-
chorążówce we Włodzimierzu. U nas Białorusinów nie było. Gdzieś niegdzie
była wioseczka litewska. Na przykład, w Oranach duże się słysza-
ło litewskiego, ale też nie za duże. Ale ludzie umieli.

Wanda Bartoszewicz c.d. taśma II "A"

Rek 1939. Wkroczenie Sowietów. To było straszne. Niemców myśmy nie widzieli. Było tylko bombardowanie. Sowieci wkroczyli do Polski chyba wcześniej, niż 17 września, bo gdzie my byliśmy do tej ruskiej granicy, a oni do nas już 17 września przyszli. Byli już wcześniej. Brat nasz wrócił już z wojny. Rosjanie zjawili się odrazu, weszli do kuchni, złapali brata i mamę i gnali przez stołowy pokój i sypialnię do końca przez to mieszkanie, a potem dwaj wyjęli nagany z kieszeni i: "Oddawaj eruzije". Myśmy nie mieli tej broni i nie dali, a choćbyśmy i mieli, to też nie dalibyśmy. Potem nic nie robili, tylko stali niedaleko, więc przyjeżdżali po ewies i po siano, nie zabierali wszystkiego, tylko brali tyle ile im było potrzeba. Nie dawali żadnych pokwitowań. Ludzie bali się bolszewików, ale nie miało to związku z wojną pelske-bolszewicką. Opowiadania o wojnie pelske-bolszewickiej były dla nas jak historyjki - jak to bolszewicy wracali spod Warszawy i wyjadali kartofle gotowane dla świń. Oni chyba specjalnej krzywdy nie robili dla ludzi jak wracali spod Warszawy, nie było słychać żeby kogoś zabili, czy coś w tym rodzaju.

Ale ogólnie to się ludzie bali. W okresie międzywojennym, kiedy byliśmy w szkole, były specjalne audycje przez radio, zawsze w niedzielę za 5 ósma była taka audycja pod pseudonimem. On mówił tylko 5 minut, ale tak dużo o tej Rosji powiedział. W kościele nie pamiętam propagandy antyrosyjskiej. Natomiast w szkole, na przykład na lekcjach geografii: przy innych krajach mówiliśmy nie tylko o bogactwach naturalnych, ale i o życiu ludzi. A o Rosji mówiliśmy o bogactwach naturalnych, o ludziach nic nie wiedzieliśmy, nic nie mówiono o rewolucji. Słyszeliśmy o komunistach, bo grupę komunistów sądzono nawet w Wilnie - kiedy to jednego ze świadków zabito strzałem w plecy. A mama pamiętała Rosjan jeszcze z czasów zaborów, przeżyła całą I wojnę światową. Kiedy po Rosjanach w 41 roku przyszli Niemcy, to ludzie byli obojętni. Czekali tylko zmian. Niemcy poszli od nas z Kresów 9 lipca 1944 roku. W naszej gospodarce widzieliśmy Niemców tylko 1 raz. Czasem tylko przyjeżdżali nasi ludzie - ci, co poszli do policji. Niemcy najpierw siedzieli po gminach, ale kiedy AK się wzmacniło, to oni siedzieli w powiatach. Pojedyncze wypadki, różne - były, ale masowych represji ze strony Niemców nie było. U nas było bardzo nieprzyjemnie, bo poza Niemcami była partyzantka AK, była Rosyjska partyzantka. Rosjan było dużo, bo kiedy Niemcy szli, to Rosjanie nie zdążyli się wycofać, ich odcięto i oni poszli potem do partyzantki. Rosjanie widocznie spędziewali się wojny z Niemcami, bo robili takie lotniska. Pracowaliśmy przy musowej przy budowie tych lotnisk. Było przywiezionych też dużo więźniów z Rosji. Więc potem byli na naszych terenach i ci byli więźnie-

Wanda Barteszewicz, c.d. taśma II.

Szkoła

Był obowiązek szkolny. Jeśli dziecko nie chodziło do szkoły, to rodzice płacili karę - 4 złote miesięcznie. Przymusowo chodziły więc dzieci do 4-klasówki. Niektórzy chodzili-chodzili do tej 4-klasówki, aż się wiek szkolny nie skończył. Bardzo niewiele dzieci szło uczyć się dalej. W Ejszyszkach płaciłam za stancję 3 złote miesięcznie, a wikt był swój, pościel była swoja. W tych 3 złotych mieściło się i to, że gospodyni jeść nam ugotowała, z naszych produktów. Z opałem nie było kłopotów, drzewa było pod dostatkiem, w miasteczku był skład opałowy, a ponadto gospodarze przywiezili pełne wozy drewna za bezcen. Chłopi też mieli swoje lasy, a jak kto nie miał, to ukradł i sprzedał.

Żydzi chodzili do jednej szkoły razem z nami /w Ejszyszkach/. Dlatego w sobotę nie mieliśmy zawsze takie lekkie lekcje, 4 lekcje, w tym religia. Lekcje były lekkie, żeby Żydzi nie zostali w tyle, bo oni nie przychodzili w sobotę do szkoły. Specjalnych kawałów nikt Żydom nie robił. Ale były takie Żydówki bogate, przynosiły pomarańcze do szkoły, to czasem im ktoś położył koło tych pomarańczy skórninę. Żydówki oczywiście już nie dotykały tych pomarańczy, to uczniowie zabierali te pomarańcze. Żydówki były bogate, bo w miasteczku mógł być Żyda, elektrownia - Żyda, krawiec, lepsze sklepy. Polskich sklepów było mało. Ale w Ejszyszkach był bardzo dobry sklep z wędlinami - to był polski sklep. Żydzi mieli restauracje, piekarnie - to wszystko było żydowskie. Jedna piwiarnia była polska - taki Bekądź ją miał. Ale Żydów w szkole było niewiele. Bardzo mało było chłopców żydowskich. Z Żydami mieliśmy kontakt tylko w zasadzie w szkole. Nie przypominam sobie jakichś kontaktów pozaszkolnych. W ławkach też siedzieli Polacy z Polakami, a Żydzi z Żydami. Nie raz jakiś nauczyciel poprzęsadał dzieci - ponieszał, ale potem one same znów wracały na swoje miejsca. Ale na lekcjach siebie nawzajem pomagaliśmy, było to koleżeństwo, nie było jakichś takich antagonizmów. Raz mi się przytrafiła taka przygoda z Żydówkami niechcąc. Wracaliśmy z lekcji gimnastyki - z nartami. Na przedzie szły 3 Żydówki - takie wysokie, a my 3 mniejsze szłyśmy za nimi /szłyśmy trójkami/ i ja chciałam, żeby one puściły nas mniejsze przedem. Ulepiłam kulę ze śniegu i rzuciłam i wtedy niespodziewanie Żydówka z przodu odwróciła się i dostała tą kulą w twarz i pocięła jej krew /chyba z nosa/. Miałam potem za to nieprzyjemności w szkole. Nauczycielem gimnastyki był pan Antenowicz /uczył też historii/. Nauczyciele wzięli Żydówkę w obronę, byli bardzo obiektywni. A ja rzuciłam w nią bez złych zamiarów.

Szkoła w Ejszyszkach była na wysekim poziomie. Kto tam kończył 7 klas, to bez trudu zdawał do gimnazjum.

Wojna, partyzantka

wie i byli żołnierze; była nasza AK, Litwini też się zorganizowali - osobno /ich wspomagali Niemcy/, Żydzi - ci, którzy ocalili - też poszli do lasu. I potem po nocach każdy przychodził, każdy chciał jeść, każdy zabierał - było bardzo nieprzyjemnie. Poznawaliśmy, kiedy kto przychodził po sposobie, w jaki stukał w okno. Myśmy szczęśliwie przeżyli, bo nie wtrącaliśmy się do niczego - dzięki naszej mamie, ona była życiowo mądra kobieta, umiała nas pokierować. Umiała żyć w zgodzie. U nas nikt nie zginął, a tak to nie było redziny, żeby ktoś nie ucierpiał. Najchłodniejszym produktem było mydło, grzebienie - nie można było tego uchować.

Przy budowie tego lotniska pracowaliśmy w Heredence - całymi dniami, nie było nawet czasu posadzić kartofli. Trzymali nas w ~~...~~ pomieszczeniu, gdzie trzeba było spać razem z tymi więźniami rezyjskimi. Za Niemców w naszych gospodarstwach były Rosjanki, które Niemcy przywieźli ze strefy przyfrontowej. U brata była kobieta z chłopakiem - z Witebska, a u mamy - sama kobieta. Myśmy ją tak namawiali potem, żeby u nas została, ale ona chciała wracać: psa wzięła, kota, daliśmy jej dwa proszki. Potem przysłała do nas list, że z jej wioski nie zostanie "ani pałeczki", że przyjechać do nas nie może.

Z ekologic Ejszyszek wywozili też ludzi na roboty do Niemiec - urządzali łapanki. Robili to Łotysze. Łapanki urządzali też Rosjanie - do wojska brali młodych chłopców, mężczyzn. Ludzie chowali się, schrony kopali w lesie, koło domów. Już nawet nie wiem, kto kiedy i kogo wywieził. Naszego sąsiada Rosjanie zabrali prosto z pola: miał owies, miał zdjęte buty i marynarkę, to nawet nie pozwolili butów założyć - zabrali z pola na bese - to był Kerkuc Andrzej, potem był w Anglii. Jego żona zmarła ^{na Wileńszczyźnie} /dzieci prz- yjechały do Polski, a jeden syn został w Lidzie. Naszych kuzynów wywieźli w 49-ym. Jak oni zaczęli te kołchozy robić, to tych bogatszych wywieźli, mówili, że to są przeciwnicy kołchozów.

Jak myśmy czekali już tych transportów /do Polski/. Wyjechaliśmy z domu już 2 tygodnie wcześniej, bo oni zaczęli już ziemię mierzyć, żeby zobaczyć, czy sprawiedliwie podane /do urzędu/. My mieliśmy 60 hektarów, a mieliśmy podane 15 i to nie mogliśmy wypłacić. Jak 60, to oni by nas na drugi dzień powieźli do tej Rosji. U nas było tak: tu Litwa, tu Białoruś, tu sielsowiet Peraduń, tu sielsowiet Wilno, więc oni gubili się. Raz mówiliśmy, że to tylko ta nasza ziemia, jak przychodzili inni, to mówiliśmy, to nie nasze łaki, to litewskie.

W Wilnie uczyłam się przez 1 rok, ~~...~~ w I klasie gimnazjum byłam w Wilnie, w prywatnym gimnazjum, mieszkalam u ciotki, tam nie bardzo mnie szkło i droga było i ta ciotka nie bardzo mi się podobała i potem

Wanda Bartoszewicz, c.d., taśma II, s.A.

przeniosłam się do państwowego gimnazjum do Lidy. W Wilnie byłam akurat wtedy, kiedy chowali serce Piłsudskiego. Ze szkołą tam nie poszłam, bo ze szkoły zaprowadzili i staliśmy na cmentarzu tam pod murem. A gospodarz, tam gdzie ja mieszkałam - u cietki, to on pracował w Dyrekcji Lasów Państwowych, koło Ostrej Bramy i jego gabinet wychodził na ulicę i myśmy z tego balkonu tam wszystko oglądali, widzieliśmy wszystko. A ci ze szkoły to niewiele tam widzieli.

Kiepura w Wilnie. Pamiętam, jak on wysiadł z samochodu i wszyscy zaczęli bić brawo i wołali: "Mistrzu, mistrzu", a on powiedział, że nie jest mistrzem, tylko chłopakiem spod Sosnowca, stanął na samochód i śpiewał, zanim wszedł do teatru.

W Lidzie uczyłam się z jednym chłopcem razem, on był z bogatej rodziny, ojciec miał elektrownię, czy coś w tym rodzaju. Potem on gdzieś wyjechał i zjawił się ponownie przed samą wojną i potem był Volksdeutsche Schen, potem ludzi wydawał. AK zaczęła wydać na niego wyrok śmierci. Partyzanci ich przypilnowali /jego i jeszcze jednego chłopca/ w jakimś domu kolejarza - na ul. Rajskiej w Lidzie. Partyzanci wpadli i coś tam im mówili czy pytali. A ci nie czekali, tylko strzelili do nich pierwszy - jednego partyzanta ^zbili, a drugiego, rannego, chyba partyzanci zabrali.

W szkole byli prawosławni. Nie pamiętam, jak obchodzili święta, czy mieli w tym czasie wolne.

Uczniowie nie-Polacy nie angażowali się w uroczystości patriotyczne. Nie przypominam sobie, żeby jakaś Żydówka dekerowała portrecik Piłsudskiego, kiedy ubieraliśmy na 11 listopada. Oni nie szli też w pochodach. Bo my na 3-go maja szliśmy do kościoła. Uczestnictwo w pochodzie było wyróżnieniem, nie było przymusu. Z młodszych klas /do 4-jej/ w ogóle nie szli, a ze starszych klas szli wyznaczeni. Osobne szli harcerze i zuchowie. Szli strzelcy. Na trybunach nie było tyle osób co teraz. Było krótkie przemówienie i potem ~~zawody~~ zawody sportowe. Każda uroczystość była poprzedzana kościołem, tym innym to też nie pasowało. w większych miastach, np. w Wilnie były ^{cap}prztyki na 10 listopada, to studenci bili wtedy okna żydowskie, wystawy. Przed 10 listopada Żydzi zbierali wszystko z wystaw. W Lidzie ani w Ejszyszkach nie pamiętam takich zdarzeń. Jeden raz w Ejszyszkach ktoś Żyda nożem pchnął na caprztyku, ale to może były jakieś porachunki.

O wielkanocnej uroczystości u Żydów.

Dawcipy o "strasznej nocy", żartowane, że w czasie tej nocy diabeł zagląda do beżnicy i jednego Żyda bierze. Chłopcy tak straszili dziewczęta żydowskie. Ale przecież kobiety żydowskie do beżnicy nie chodziły.

Żydzi to by chcieli, żeby podczas wojny Polacy ich wszystkich wybrenili. A jak?. I tak ich dużo przechowywali. U nas taki Żyd chodził z 4-letnią dziewczynką; żonę i 2 dzieci mu zabili. On u nikogo nie był, mówił, że nie ma pieniędzy, żeby płacić. W lesie miał szałas. On był krawcem. Przybiegał, poszył, poszył, ludzie mu wszystkiego nadawali. Nazywał się Mejszarówka, był z Kołesnik. Kiedy wyjeżdżaliśmy do Polski, spotkałam go w Oranach. Wybierał się też do Polski, ale przedtem chciał sprzedać swoje domy /miał dwa domy w Kołesnikach/, ubrać dziewczynę, mówił, że musi się upodobnić do człowieka, bo wygląda jak zwierzę i czuje się jak zwierzę. Do mnie przychodził najbogatszy Żyd z Oran - Lewe Azik /miał w Oranach tartak i restaurację/. Przychodził, siedział godzinami i się strasznie bał. Przychodził ogolić się, umyć, dawał mu zawsze jeść. Mówił, że po wojnie zatańczy z moją starszą siostrą pierwszego nazura. Kupę Żydów przechowywał taki Litwin - Danilewicz. Ale on ich wydał: przyjechali Litwini i wszystkich wystrzelali. Ale potem na nim zemścili się /partyzantka żydowska/, wszystkich wyrznęli. Wtedy ten Lewe przestał do mnie przychodzić.

Wiele ludzi uciekało ze strony rosyjskiej na Litwę. Niektórzy wydawali ich w ręce Rosjan. Był taki kowal ze wsi Raubiszki, nazywał się Trusewicz, te Rosjanie tych wydanych przez niego ludzi trzymali w Baranowiczach, a potem oni wszyscy poszli do AK i pewnego dnia akowcy przyszli do niego. Żona mówiła, że on musiał ich znać, bo bardzo się zmieszał. Oni zaczęli pytać go o drogę i zabrali ze sobą i zastrzelili.

taśna II str. B

Początek wojny. Samoloty niemieckie rozrzucały ulotki: dożej Stalin, dożej komuna.

Niemcy nie byli dekuczliwi, bali się AK. Była żandarmeria w Ejszyszkach i w Raduniu. Był taki Bartoszewicz Piotr, prowadził w Ejszyszkach przed wojną harcerstwo, był zastępcą pana Pekrzywy. Spotkaliśmy go z bratem, jechał na rowerze, w policyjnym ubraniu, namawiał brata do policji, był bardzo za Hitlerem, przekonany, że do Hitlera należy świat. Przypomniałam mu, jak nas uczył: "Bóg i ojczyzna", ale on mówił, że wszystkie się zmieniło. Potem zastrzelono go, partyzanci odczyli konesdanturę i on wtedy zginął, a innych wzięli jako zakładników. A on akurat wtedy ożenił się, tydzień przed śmiercią.

Z moich znajomych byli w AK: Mój brat Witold Korcuć, Tumielewicz Julia lian, wielu innych. Przechowywałam w domu rannych AKowców, jeździłam im akumulatory ładowałam /do Kołesnik/, woziłam partyzantów do Lidy, jeść do lasu nosiłam /przychodziła łączniczka z karteczką/. Byłam w Wilnie, jak wyjeżdżał pierwszy transport do Polski, wszyscy prosili, żeby ich odwieźć do pociągu. Napracowałam się wtedy. Robiłam to honorowo, bez zapłaty, i koń i ja byłam cała mokra. Nikt nie wtedy nie kupował, ludzie zostawiali dobytek. Konia i krowę można było jeszcze

sprzedać, ale ewieć nikt nie chciał. Jechaliśmy na Grodno, Białystek i Warszawę. Z Warszawy pojechaliśmy na Poznań i na Kamienną Górę. Na początku jechali /repatriowali się/ ci ludzie, którzy się bali Rosjan, ci bogatsi. A potem już jechali różni ludzie.

Niemcy na Ziemiach Zachodnich. Po naszym przyjeździe do Raszowa /koło Kamiennej Góry/ byli jeszcze Niemcy. Ja przyjechałam tam w styczniu czy w lutym, a w maju wysiedlali tam Niemców z tej wsi. Ale wysiedlali nie tak jak na Mazurach. U nas to Niemcy pieniądze dawali, żeby wyjechać, a tanych to wysiedlali przymusowo. Niektórzy Niemcy nie chcieli wyjeżdżać, ale byli wyznaczeni do wyjazdu. Chyba że ktoś z domu był chery, to został, ale pojechał w drugiej turze. Oni mogli wziąć tylko tyle bagażu, co do ręki. Ponieważ ja przyjechałam do Raszowa późno, to w tym gospodarstwie u Niemca już był ktoś, jakiś młody chłopak z Nowego Sącza. Sytuacja z tym chłopcem była nieprzyjemna. Potem go przesiedlili, bo tam było jego rodzeństwo i każdy miał gospodarkę. Jak go wysiedlili, to ten Niemiec mówił: "Z Wandą /tzn. zoną/ to ja bym mógł mieszkać. Te nie był stary Niemiec, bo mieli małe dzieci - najmłodsze dziecko miało 2 lata. Ten Niemiec nie był chyba w wojsku. Potem, jak ich już wysiedlili, przychodził innybauer, którego nie wysiedlili razem z innymi, bo miał córkę w szpitalu. On mówił, że ten Stiller /ten z mojej gospodarki/ był jedyny partyjny ze wsi, miał motor i na motorze jeździł. U tego bauera pracowało dwóch ruskich i dwóch Polaków przy wywoźce drzewa. I ten Stiller raz zobaczył, że bauer je razem z tymi robotnikami śniadanie. Stiller doniósł o tym, bauer dostał lanie, robotników mu zabrano. U tego Stillera wisiał taki widoczek w korytarzu: jakiś domek, brzozy. Kiedyś potrzebowałam ranek do czegoś innego. Wyjmuję ten widoczek z ranki, a tam pod spodem schowany elegancki portret pruskiego księcia.

Na Wileńszczyźnie były bardzo modne Bajki. Była masa różnych bajek. Opowiadano je w szarej godzinie. Była to godzina odpeczynku. Opowiadaliśmy wtedy bajki, o strachach.

Wanda Barteszewicz, c.d. taśma II "B"

Zagadki

1. Jeden mówi: "Daj Boże noc." Drugi mówi: daj Boże Dzień. Trzeci mówi: "mnie jest wszystko jedno: czy w dzień czy w nocy, zawsze nam otwarte oczy". /Drzwi, Łóżko i okna/
2. Lecą, lecą czterej bracia równiuteńko drogą. Gonią się, gonią, dogonić nie mogą, /koła/

O swatach: kawaler przychodził do domu dziewczyny ze swatem. Swat stawiał na stół półlitrówkę i przykrywał białą chusteczką. Jeśli chusteczkę z butelki zdejmowali, to swaty były przyjęte. Jeśli nie - to swat i kawaler zabierali półlitrówkę i wychodzili /swaty nie były przyjęte/.

Anekdoty

1. Przychodzi syn do ojca i mówi, że chce się żenić. Ojciec odradził kilka kolejnych wybranek synowi. Musiał w końcu przyznać się, że jest ojcem tych dziewcząt ze wsi. Zmartwiony syn zwierzył się matce. Matka na to: "Synku,żeń się, z którą chcesz, bo twój ojciec nie jest twym ojcem".

2. Chłop przychodzi do żony i chce zdradzić jej sekret, ale ona musi przyrzec, że ona nikomu nie powie. Mówi: "Przydarzył mi się straszny przypadek, jajko zniosłem. Mogę ci je przynieść, takie samo jajko jak kurze. Tylko nikomu nie mów. Po jakimś czasie przychodzi do niego sąsiad i pyta: "Słyszałem, że ty zniosłeś dziesięć jajek". Potem chłop z drugiego końca wsi mówi: "Słyszałem, że ty już koszyk jaj zniosłeś". I chłop przekonał się jaka żona jest sekretna.

3. Córka ze wsi poszła do miasta. Była służącą, ale chciała być miejską panią. Zapoznała żeźnierzyka, idzie z nim pod rękę, patrzy, a tu jej ojciec z wozu sprzedaje kartofle, brukiew. Nie podejść do ojca nie wypada. Podchodzi więc do ojca i mówi: "Waćpanie, waćpanie, po ile ta brukiewka?" A ojciec na to: "Ja ci dam waćpana. Z kruczki na bruczku, a z baćki na waćpana!".

4. Ksiądz podrywał taką Marysię, ale rodzice przyuważyli to i zabraniali. Ksiądz spotkał brata Marysi - dał złotówkę i powiedział: "Powiedz Marysi, żeby jak słońce będzie zachodziło, przyszła pod gruszę". Chłopak zaciiekawiony pobiegł wcześniej, wlażł na gruszę i słuchał. W pewnym momencie Marysia mówi do księdza: "No, dobrze, ale kto potem będzie chował?". Ksiądz na to: "Ten, co nad nami". A na to Jasio z gruszy: "Nie, za złotówkę dzieciaka nie będę bawił".

5. Księża mieli już przed wejną rewery. Zginął księdzu rower. Ten zwrócił się o pomoc do rady kościelnej. Ustalono, że w niedzielę ksiądz na kazaniu będzie mówił o przykazaniu "Nie kradnij" a rada kościelna

Wanda Bartoszewicz taśma II B

Ane doty, c.d.

będzie patrzeć na zebranych. W niedzielę ksiądz zaczął od pierwszego przykazania, ale na piątym przykazaniu kazanie zakończył. Po nabożeństwie rada kościelna mówi: "Ale ksiądz przecież miał mówić na temat - nie kradnij". Na to ksiądz: "Ale ja już przypomniałem, gdzie mój rewer".

O Cyganach? za często ich nie było, ludzie bali się, żeby nie okradli, bo Cyganie kradli nawet kenie. Ale nie było jakiegoś strachu przed urokami, rzucanymi przez Cyganów, takiej ciemnoty już nie było.

Żyd spotyka Meśka i mówi: "Meśk, Icek z twoją żoną do lasu poszedł. Leć!". Meśk pobiegł ale po chwili wraca i mówi: "E, co to za las, tylko parę drzew".

+44

Nagranie relacji 9. III 1980

Redakcja maszynopisu i relacja: Janina Hołczak